

czasowych osiągnięć kulturalnych, współczesny człowiek nie jest też jednak zdolny do zaprojektowania nowej „fabryki śmierci”, nowego Gułagu. Żywi się on co prawda kulturalnym śmieciem i śmieć taki zwrótnie produkuje, ale taka jest – jak się wydaje – cena spokoju, dostatku, sytości i bezpieczeństwa. „Nic za darmo” – jak powiadał Roman Suszko. A poza tym, czy nie o tym zawsze marzyliśmy? Czy nie po to tworzyliśmy syntezy dziejów i nie po to podejmowaliśmy rewolucyjne zrywy, żeby osiągnąć ów błogostan? Czy nie żyliśmy w tęsknocie i nie projektowaliśmy społeczeństw żyjących w pokoju z sąsiadami? Czy, wreszcie, to wyłączenie kultury nie jest tym, do czego zmierzaliśmy? Jeśli tak, to nie mamy prawa narzekać, bowiem w naszej rzeczywistości nie ma „nic za darmo” – zapomnieliśmy o tym?

Kończąc już, zauważmy, iż jeśli przyjąć, że stan kulturalnej degrengolady może trwać i pogłębiać się, powodując coraz bardziej letalne stany duchowości powszechnej oraz zupełny upadek rozumu i zanik geniuszu, to ostateczny upadek kultury europejskiej z pewnością nastąpi, być może nawet wkrótce. Tyle tylko, że skoro barbarzyńcy stoją już u bram Europy, a w nas pozostał jeszcze ślad jakiś choćby kulturowego instynktu samozachowawczego oraz dość siły do tego, by się skutecznie przed naporem barbarii bronić (a mam nadzieję, że tak), to sinusoida kultury powinna rychło odbić się od dna i powędrować ku górze, ku świetlanej przyszłości, wielkim syntezom i śmiałym projektom. Czego też, wyjąwszy negatywne skutki uboczne owego wzrostu, wszystkim Europejczykom, oraz sobie, rzecz jasna, szczerze życzę.

## Jacek Breczko

Uniwersytet Medyczny w Białymstoku

### **Zwycięstwo liberalnej wizji niezmiennej natury ludzkiej jako zagrożenie**

*Победа либерального видения неизменной человеческой природы как угроза*

Chciałbym zacząć od myśli, że obraz, wyobrażenie człowieka, jaki posiada dana kultura, wpływa w sposób istotny na jej kształt. Mówiąc w wielkim skrócie, takie będą Rzeczypospolite, jakie ich antropologie. Jest to związane ze znaczną plastycznością natury ludzkiej, z „otwartą architekturą” człowieczeństwa. „Człowieczeństwo to poniekąd eksperymentowanie z ideą Człowieka” – jak stwierdziła prof. Jadwiga Mizińska. Jeśli zatem w wyobrażeniach antropologicznych danej kultury dominuje wiara w fatum, czy w konieczność historyczną,

wiara negująca podmiotowość człowieka, sprzyja to budowie cywilizacji zamkniętej, pozbawionej, luzu, wolności, indywidualności. Jeśli w myśleniu o człowieku akcent postawiony jest na jego wolność, jeśli dominuje wiara w realną podmiotowość, sprzyja to budowie cywilizacji otwartej, z dużymi obszarami pozostawionymi ludzkiej inwencji. Jeśli zaś w wyobrażeniach antropologicznych akcent położony jest na naturalny egoizm, wtedy egoizm, chciwość, brak odpowiedzialności zaczynają opanowywać sferę społeczną. Chciałbym przedstawić kilka uwag na temat tej ostatniej możliwości.

Miłosz, już w latach pięćdziesiątych, twierdził, że konflikt Wschód – Zachód to konflikt dwóch koncepcji człowieka. „Dwie skrajności: całkowita płynność historyczna i rozpuszczona w niej natura ludzka (która dostarcza pożywki dla marksistowskich marzeń o »przekształceniu człowieka«) kontra stabilność» praw naturalnych« (ten element silny w Ameryce, odziedziczony po wieku Oświecenia)”<sup>1</sup>. W latach dziewięćdziesiątych, po klęsce Wschodu, Miłosz obwieścił zwycięstwo „starego człowieka”, który przy pomocy mass mediów narzuca swój wzorzec całej planecie. Nie jest to jednak ani wzorzec naturalny, ani dobry. Myśl Kołakowskiego porusza się podobnym torem:

Czy jednak rozpad komunizmu można interpretować jako ostateczny tryumf liberalizmu i ideologii liberalnej? Raczej nie. Z pewnością nie ma żadnej powszechnie uznanej definicji liberalizmu. Jeżeli jednak ideologia ta zakłada, że ludzie faktycznie kierują się wyłącznie motywacjami egoistycznymi, to jest ona nie mniej fałszywa, empirycznie fałszywa, niż doktryna komunistyczna, która nas próbowała przekonać, że wyzwolony od alienacji człowiek dobrowolnie utożsamia się z całością społeczną<sup>2</sup>.

Kołakowski dodaje, że fałszywe i groźne jest przekonanie, że owe, podobno naturalne, motywacje egoistyczne, jeśli zapewnić im możliwie najszersze pole oddziaływania w ramach porządku prawnego, zagwarantują społeczeństwu stabilność i zamożność. Uważa również, że współczesna „kultura liberalna” niszczy – w stopniu nie mniejszym niż komunizm – główne podpory, na których opiera się nasza cywilizacja (wymienia tutaj wiarę w niezłudną różnicę między dobrem i złem, prawdą i fałszem, wiarę w sens ludzkiej historii i ład świata). „Cywilizacja liberalna zatruwa się sama, z wygody czyniąc epistemologię i produkując do tego celu odpowiednie mody filozoficzne oraz całe mnóstwo rozmytych pojęć”<sup>3</sup>.

Należałoby podkreślić jeszcze jeden, obok egzystencjalnego, wątek związany z powrotem do wizji nieziennej natury ludzkiej obudowanej – w duchu anglosaskim – wokół egoizmu. Wiąże się on z powyższą intuicją Kołakowskie-

<sup>1</sup> T. Merton, Cz. Miłosz, *Listy*, Kraków 2003, s. 83 i n.

<sup>2</sup> L. Kołakowski, *Moje słuszne poglądy na wszystko*, Kraków 1999, s. 383.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 385.

go, że ekspansja egoizmu ujętego w ramy prawne nie musi prowadzić do stabilności i zamożności. Oto wizja człowieka z natury egoistycznego, uwolniona od hamulców znajdujących się w tradycji chrześcijańskiej, a szczególnie w tradycji protestanckiej, prowadzi do odwrócenia znaków oceny moralnej przy różnych ludzkich cechach. Co było wadą, staje się zaletą. Pojawia się swoista ideologia konsumeryzmu, która jest niejako odwrotnością protestanckiego purytyzmu, mimo wspólnej dla obydwu akceptacji niezmienniej i egoistycznej natury ludzkiej. W tradycji protestanckiej był to jednak wynik upadku, skaza na człowieczeństwie, z którą trzeba próbować walczyć, w nowej ideologii konsumeryzmu jest to zaleta. Cnota oszczędzania zostaje zamieniona na cnotę pożyczania i wydawania. Przodkowie oszczędzając, akumulując kapitał – wierząc, że w ten sposób przejawia się łaska Boga – tworzyli fundament kapitalizmu, późni wnukowie, biorąc kredyty oraz kredyty na spłatę kredytów, itd., niby napędzają koniunkturę, ale tak naprawdę zmierzają (być może) z coraz większą prędkością ku przepaści. Dawniej grzeszna chciwość występuje w przybraniu cnotliwej ambicji, dawniej grzeszna zawiść i zazdrość występuje w przebraniu cnotliwej chęci konkurowania. Obżarstwo, pojęte jako chęć pochłonięcia jak największego kawałka świata dla siebie, jest naturalne i poprzez zwiększenie popytu nakręca koniunkturę oraz daje miejsca pracy. Pokusom zatem nie należy się opierać, są cnotą: „Kupuj, pożyczaj i kupuj”. W ten sposób służysz dobru ludzkości. A niech pracują, jeśli to możliwe, inni. Odwlekaj spłatę (poprzez branie kredytów na spłatę kredytów). Jesteśmy samolubni z natury, ale to bardzo dobrze, bo to nakręca maszynę popytowo-podażową. Ta, powiedzmy wprost, aberracja umysłowa, to być może wynik długiego płynięcia na fali wznoszącej z zapomnieniem dlaczego ona się wznosiła. A wznosiła się ona na tradycyjnie pojętej cnotcie, na skąpstwie, na pracowitości, na walce z namiętnościami, które pomnożone przez tysiące i miliony cnotliwych doprowadziły do zwycięstw Anglososów w ostatnich stuleciach (najpierw w skali Europy, a następnie globu)<sup>4</sup>.

Konsumeryzm głosi zatem niezmiennność natury ludzkiej, niezmiennność obudowaną wokół naturalnego egoizmu. Już widać czarne chmury pojawiające się nad tą ideologią i wyznającą ją częścią ludzkości. Poważnym ostrzeżeniem był kryzys finansowy, który wybuchł w roku 2009. Wielkim zagrożeniem jest wyciskanie z naszej planety większej ilości zasobów, ładu, negentropii, niż jest ona w stanie odtworzyć, z nadzieją, że jakieś przyszłe wynalazki zbilansują nasze wystawne życie. Wielkim zagrożeniem jest efekt cieplarniany (który nie jest

---

<sup>4</sup> Można odnieść wrażenie, że ich potomkom ów trend wznoszący uderzył do głowy i pomieszała im się przyczyna ze skutkiem. Konsumpcyjny deser, konsumpcyjną nadwyżkę – która była między innymi skutkiem zwycięstw przodków – wzięli za przyczynę samej siebie. Leżąc w basenie zrobionym przez anonimowych Chińczyków i pijąc drinki zrobione przez anonimowych Latynosów poczuli się głównymi sprawcami postępu, koniunktury. „Im więcej leżysz i spożywasz, tym ludzkość jest szczęśliwsza i bogatsza” – zdaje się głosić radykalny konsumeryzm.

chyba ani złudzeniem, ani oszustwem ekspertów). Wielkim zagrożeniem jest radykalnie nierówny rozkład bogactwa między zamożną Północą i biednym Południem. Używając drastycznego porównania, można powiedzieć, że kwoty wydawane na Północy na karmę, kosmetyki i inne atrakcje dla kotów uratowałyby miliony dzieci od śmieci głodowej na Południu. Inne narastające obciążenie, dług rosnący, to nierównomierność w przepływie dóbr. Konsumujący na kredyt Amerykanie (a po części i Europejczycy) zadłużają się u pracowitych ludów z rejonu Azji i Pacyfiku. Kiedyś ten dług trzeba będzie spłacić, co może spowodować trudną do wyobrażenia katastrofę w sferze ekonomicznej i politycznej w skali globalnej.

Nic dziwnego, że w Stanach Zjednoczonych pojawia się refleksja krytyczna. Przejawem tego jest spór – idący w poprzek podziałów politycznych – między tradycją liberalną (akcentującą naturalny egoizm) i tradycją republikańską (komunitarianie). Czy akcent powinien być postawiony na wolnym rynku i państwie minimum, czy też na dążeniu do dobra wspólnego i budowaniu wspólnoty politycznej. Ten drugi nurt wydaje się być wewnętrznym mechanizmem obronnym cywilizacji, której zagraża destrukcja spowodowana jej własnym sukcesem. Zważmy bowiem, że globalne zwycięstwo Ameryki i Zachodu nad rosyjskim komunizmem można potraktować jako zwycięstwo antropologii oświecenia brytyjskiego nad antropologią rewolucyjnego oświecenia francuskiego. Wspólnotowy, prosocjalny „duch rewolucji francuskiej, z taką mocą oddziałujący na wyobraźnię zachodnich społeczeństw w ciągu ostatnich dwustu lat, nagle zniknął. Niegdyś wiejący z siłą nieokiełznanego wichru, dzisiaj rozwiął się bez śladu”<sup>5</sup>. Zabrakło jednak w ten sposób ideowego balansu; zagroził monopol antropologii egoistycznej. Stąd potrzeba elementu scalającego i uwznioślającego, elementu budującego więź społeczną, którego myśliciele amerykańscy próbują szukać we własnej, republikańskiej tradycji; akcentując wybrane wątki myśli antycznej oraz oświecenia brytyjskiego (odrzucając wszakże prymat filozofii Locke’a).

---

<sup>5</sup> D. Gawin, *Rewolucja czy konstytucjonalizm*, „Res Publica Nowa” 1999, nr 1–2.